

NASZA SZKOŁA

ORGAN

ZRZESZENIA NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POLSKICH
W BRAZYLJI, ZWIĄZKU KÓŁ MŁODZIEŻY W BRA-
ZYLJI I POLSKICH TOWARZYSTW OŚWIATOWYCH
W BRAZYLJI.

Redaktor i Wydawca: KONSTANTY LECH.

Adres pocztowy: Brazil, Paraná, Curityba,
Caixa postal 412.

Treść numeru 48-go:

- I. Teatr szkolny.
Wychowawcze wartości teatru szkol-
nego. — Jędrzej Cierniak.
Wyrzucić ze szkół tabliczki. — St. Hessel.
Cenna książka. — J. Bieszczad.
Polski przemysł i szkoły artystyczne.
- II. São Francisco do Sul. — S. Wład.
Czytanie Sienkiewicza. — Jarosław Iwaszkiewicz.
Kronika literacka.
- III. Średnia Szkoła Polska im. Mikołaja Ko-
pernika w Marechal Mallet.
Życia nauczycieli w Erechim. — Zarząd Ogniska.
Wolne posady w Erechim, R. G. S.
- IV. Dodatek «Nasza Szkoła».

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

czynne są codziennie, z wyjątkiem świąt, od godz. 9 do 11 rano
i od 1 do 5 po południu, w lokalu Kolegium H. Sienkiewicza
przy ul. Emano Pereira Nr. 502.

KLINIKA CHIRURGICZNA
RODAKA NASZEGO PROFESORA i DOKTORA

ANTONIEGO RYDYGIERA

Została przeniesiona na ulicę

Aquidabam Nr. 66

do nowego wspaniałego gmachu.

Dziś jest największą kliniką w Ku-
rytybie, ze wszelkimi nowoczesnymi
urządzeniami.

Chorzy mają pierwszorzędną opiekę
i luksusowe pokoje.



Teatr szkolny.

Niektóre nasze szkoły utrzymują się tylko dlatego, że nauczyciel i towarzystwo ratują nadwyróżoną kasę szkolną przez urządzenie zabaw, loteryj, teatrów amatorskich i t. p. W wielu salach szkolnych wybudowano stałe sceny, pamiętając, że teatr — to jedno ze źródeł utrzymania nauczyciela.

Z kilkunastu szkół otrzymaliśmy wiadomości, że sztuczki teatralne, wydrukowane w »Naszej Szkółce«, były grane na scenach szkolnych. Od kilkudziesięciu towarzystw i szkół otrzymaliśmy i otrzymujemy stale listy, z prośbą o sztuczki teatralne.

Potrzeba teatru amatorskiego i szkolnego jest więc doceniona na naszych kolonjach, jednak potraktowana może nieco jednostronnie.

Celem teatru amatorskiego, a szczególnie teatru szkolnego, nie może być jedynie zasilanie kasy szkolnej. Jest to niewątpliwie ważna sprawa, ale nie wolno nam zapominać, że teatr pozatem ma cel wychowawczy, znacznie donioślejszy od pierwszego.

Teatr szkolny winien być organizowany nie dla publiczności, która za opłatą bierze udział w przedstawieniu, a dla samej grającej dziatwy.

Przedstawienie przy publiczności winno być tylko zakończeniem pracy, nagrodą za pilność, bodźcem do nowych wysiłków ze strony dzieci, — natomiast próby sztuki i samo przygotowanie przedstawienia — to szkoła kształcąca i wychowująca dziecko.

Tak pojęty teatr szkolny będzie organizowany nieco inaczej, niż to się dzisiaj dzieje.

Dla zorganizowania dobrego przedstawienia szkolnego nie trzeba mieć koniecznie specjalnie napisanej sztuczki teatralnej, wystarczy ciekawsza czytanka z książki szkolnej, w której występuje kilka osób. Taką czytanke, po dokładnem przerobieniu, pod kierunkiem nauczyciela, dzielą dzieci na role i przepisują, opuszczając słowa autora, które trzeba będzie wykonać gestami. Taka przeróbka czytanki na sztukę sceniczną — to doskonale wypracowanie stylowe dla starszych, a nawet przy pomocy nauczyciela, dla młodszych dzieci.

Później dzieci odczytują sztukę, obmyślają mimikę i gesty, sytuacje na scenie, wreszcie dobierają grających. Role dostają się tym dzieciom, które najdokładniej i najładniej oddają treść sztuki.

W ciągu takich prób nauczyciel jest tylko doradcą fachowym, kierownikiem, a całą pracę wykonywują samodzielnie dzieci.

Dekoracja sceny, umeblowanie, kostjomy — to nowe pole do pomysłów i pracy samodzielnej dzieci.

Tak przygotowywaną sztukę prawie wszystkie dzieci umieją na pamięć, a grają te, które to robią najlepiej.

Takie próby — to ładne lekcje języka polskiego i tak je należy rozumieć.

Od czasu do czasu robimy w szkole przedstawienie i wystawiamy kilka takich sztuczek jednocześnie, albo jedną dłuższą, specjalnie napisaną sztukę sceniczną.

Jednak i w tym ostatnim wypadku przygotowanie sztuki winno się odbywać w taki sposób, żeby w tem przygotowaniu brały udział wszystkie dzieci, i nie w charakterze widzów i naśladowców nauczyciela, a w charakterze rozumiejących swą pracę współtwórców przedstawienia.

Wychowawcze wartości teatru szkolnego.

(Przedruk z „Przyjaciela Szkoły” Nr. 9, z dn. 5 maja 1929.)

Usiłowania naszych pedagogów do wyzyskania dla celów wychowawczych także i teatru młodzieży szkolnej przygotowały już pewien grunt do traktowania tej sprawy jako zagadnienia wychowawczego. Punktem wyjścia dla tego zagadnienia stała się niewątpliwie bardzo ciekawa i cenna książka L. Komarnickiego p. t. „Teatr szkolny”, która zwróciła uwagę nauczycielstwa na ten dział pracy wychowawczej w szkole.

Owoce tych poczynań już są widoczne. Na wystawach szkolnych, organizowanych w ostatnim roku przez kuratora, ukazano szerszej publiczności teatr młodzieży nie tyle w martwych ekspozycjach, ile w żywych pokazach widowiskowych. Okazało się, że dorobek jest niemały i dlatego władze szkolne postanowiły pokazać go na Wystawie Krajowej w Poznaniu. W tym celu zbudowano w Gimnazjum im. Marcinkowskiego wzorową scenę, oddano ten dział w ręce ludzi fachowych, znających się i na teatrze i na wychowaniu młodzieży i — jak słyszemy przez czas trwania Wystawy będą zespoły szkolne ze wszystkich zakątków Rzeczypospolitej dawać swoje przedstawienia.

To też może i na czasie będzie o teatrze szkolnym wogóle pomówić, co czynię tem skwapliwiej, że od wielu lat praktycznie teatr młodzieży prowadzę i jakie takie już mam za sobą doświadczenie.

Teatr szkolny we właściwym pojęciu jego artystyczno-wychowawczej celowości — to teatr uczącej się zbiorowo młodzieży, a więc jest to teatr w treści i formie stwarzany przez młodzież,

odgrywany w ściśle określonym środowisku szkolnym (młodzież, rodzice, nauczyciele), a co najważniejsze, odgrywany nie na pokaz i popis, nie dla zarobku, ale dla celów wychowawczych.

Jeżeli wychodzimy z założenia, że teatr szkolny jest teatrem młodzieży, to konsekwentnie musimy się zgodzić z tem, że właśnie młodzież stwarza go w granicach swoich możliwości samodzielnie, a tworzy go na podstawie własnych dziecięcych czy młodzieńczych nastawień psychicznych, dla własnych wewnętrznych potrzeb, a przy tworzeniu podchodzi do jego artystycznej wypowiedzi w swoisty sposób, nie krępowana żadnymi narzuceniami z zewnątrz, nie musztrowana przez starszych.

I cała niezwykłość i — że tak powiem — uroda tej pracy polega może i głównie na tem, że wszyscy bezpośredni i pośredni uczestnicy widowiska szkolnego w danej chwili stanowią nie przypadkową, zebraną przygodnie lub trafem mieszaninę ludzi, ale bądź co bądź jednolity, zgrany moralnie i organizacyjnie zespół i to zespół nastawiony samą wspólnotą życia szkolnego bardzo podobnie, prawie że jednako na odbieranie i przeżywanie wrażeń i doznań estetycznych. Wszak i rodzice i nauczyciele z największą życzliwością jednoczą się psychicznie z młodzieżą, patrzą ich oczami, słuchają ich uszami, bo to są ich dzieci i wychowankowie, cieszą się więc ich młodością i wyskokami ich wybuchowej radości.

Tu już niema oddzielnej grupy aktorów, produkujących się na scenie przed obojętną lub zgola obcą sobie publicznością, ale mamy zgraną rodzinę szkolną, w której wszyscy się wzajemnie znają, wzajemnie się wyczuwają, co daje zupełnie inną atmosferę dla występu młodzieży, niż to bywa w prawdziwym, zawodowym teatrze.

I nie tylko to. Widowiska szkolne nie odbywają się codziennie, nawet nie co tydzień i nie co miesiąc. Chyba raz na półrocze, a może tylko raz na rok. To jest zdarzenie od święta, nie zwykły, codzienny razowy chleb, ale już pszenny kołacz. W związku z tą odświętnością widowiska pozostaje samo przeżycie młodzieży, wrażenie teatralne, które zapisuje się w młodych, świeżych i spragnionych doznań duszach trwalej i dłużej działa. Przeżycia tego rodzaju, uzyskane przez młodzież przy jej czynnym, nie biernym uczestnictwie, utrwalają się zazwyczaj na zawsze, nierzadko jeszcze w późnej starości należą do najpiękniejszych wspomnień niepowrotnych niestety czasów szkolnych

D. c. n.

Jędrzej Cierniak

red. „Teatru Ludowego”.



Wyrzucić ze szkół tabliczki!

Tego roku zrobiłem ciekawe i dla mnie doniosłe doświadczenie, jeśli chodzi o zawód nauczycielski. Mianowicie nie używałem zupełnie tabliczek, lecz zwykły papier drukarski, pościęty na nieduże arkusze i polinowany w równych odstępach. W pierwszych dniach linijek nie używałem, bo chodziło tylko o opanowanie ruchu ręki i przyzwyczajenie dzieci do użycia ołówka. To dotyczyło kresek. Przeszedłszy do liter, zacząłem linjować. Obecnie po niespełna 4 miesiącach nauki, przeszedłem już do zeszytów i jestem wprost oczarowany postępem dzieci: nie brudzą zeszytów, ołówkiem posługują się już doskonale, piszą ładnie i wprawnie. To też zanotowałem następujące dodatnie strony tej metody:

1) Oszczędność, bo zamiast 3\$ na tabliczkę i całej masy rysików, wydano na dziecko 500 rejsów na papier i 1 ołówek.

2) Uniknąłem kłopotu z różnymi tabliczkami, bo te są tu zwykle różnorakie; — to samo dotyczy kłopotu z rysikami, które ciągle się łamią, ciągle tępią, są albo za twarde albo za miękkie.

3) Dziecko zmuszone jest moralnie do starannego pisma, bo każda kreseczka źle napisana pozostaje; nie tak, jak na tabliczce, gdzie można ustawicznie mazać i palcami zacierać, co stanowi przeważnie na długo nałóg u dziecka.

4) Bardzo łatwo i bezpośrednio przechodzi się przy tej metodzie do zeszytu i wtedy dopiero spostrzega się momentalnie niezwykle korzyści tej metody.

5) W rękę nauczyciela, a następnie dziecka, pozostaje na pamiętkę dowód stopniowego rozwoju nauki pisania, począwszy od najprymitywniejszych i niezgrabnych kresek, aż do ładnego i czystego pisma.

Pobocznie zaznaczam, że pisania dzieciom do domu nie zadaję, a więc te arkusiki, jakoteż i zeszyty pozostają zawsze w szkole i dopiero z końcem roku szkolnego są oddawane dzieciom. Jedyłą ujemną, jeśli tak nazwać można, stroną tej metody jest potrzeba linjowania arkusików. Robię to zawsze przed nauką i nie mogę powiedzieć, żeby mi to zajmowało dużo czasu, chociaż dzieci w 1 kl. mam 20. Takie linjowanie przy pewnej wprawie idzie b. szybko. Wzamian za tę dodatkową czynność mam zaoszczędzony czas, który musiałbym w innych warunkach zużyć na zacinać rysików, linjowanie często niepolinowanych tabliczek i pilnowaniu że »palcem mazać nie należy«.

Przekonawszy się obecnie o dogodności tej metody, stosować już ją będę na zawsze w swym zawodzie nauczycielskim.

St. Hessel.

CENNA KSIĄŻKA.

Dr. Władysław Spasowski »Zasady samokształcenia«
M. Arct, Warszawa, 1923.

I.

Samokształcenie, rozumiane szerzej niż samouctwo początkowe, ujmowane pod kątem wiedzy ogólnej, staje się na pewnym stopniu rozwoju umysłowego wprost palącą potrzebą do zdobycia głęboko przemyślanych zasad postępowania, do samodzielnego sądu o rzeczach i ludziach. W interesie jednostki, w której ten głód duchowy obudzi się — leży, aby postępować systematycznie, rozumnie i metodycznie. Samouka porównać można do »żeglarza zmierzającego po wodach nieznanych do odległego, a upragnionego kresu«. Komu nie było danem uczęszczać do szkół wyższych, słuchać wykładów, kończyć Instytutów, kto sam musiał uczyć się, kierować się sam w wyborze literatury, ten jedynie wie, jak trudno bez mądrej rady, wskazówki i metody budować swój pogląd na świat, rzeczy, ludzi, jak trudno oddzielić »złoto od siana«, zorjentować się w powodzi książek, myśli, sądów, systemów myślowych, kierunków i tp.

Dlatego też jednostce samokształcącej się wielką bardzo pomoc oddaje literatura poświęcona zagadnieniom samowychowawczym, któraby uczyła jakie w tej pracy trzeba stosować metody, jak i od czego zaczynać, jakimi dążyć drogami.

Są dwa rodzaje takiej literatury. Jeden omawia ogólne zasady samokształcenia, wytycza ścieżki, podstawy pracy nad sobą, drugi zaś zajmuje się poszczególnymi działami wiedzy. Znaczenie obu rodzajów tych literatur jest dla samouka ogromne. Aby korzystać z rad i wskazówek drugiej, trzeba w myśl zasad pierwszej zdobyć ogólny pogląd na świat, »zdobyć się na własne stanowisko w ocenie roli, zadań i celu życia człowieka. Stanąwszy na tym gruncie, można już przejść w świat zagadnień specjalnych.

Nasza polska literatura jest bogatą w podobne prace, jak oryginalne, tak i przekłady. W ostatnich czasach wyszła w druku książka Dra Wł. Spasowskiego »Zasady samokształcenia«, która (według znawców) wypełnia luki i braki dotychczasowych tego rodzaju prac. O tej książce chcę kilka słów napisać. Chciałbym zainteresować nią młodych Kolegów — samouków. Jest to naprawdę cenna książka, jest to przyjaciel najszczerzy dla każdego, kto się uczy, skarbnica przebogata pięknymi myślami, temat do rozmyślań na cały szereg lat. W książce swej autor przytacza myśli, poglądy na cele, metody, znaczenie i wartość samouctwa najtęższych filozofów świata. W książce tej znajduje się wszystko, czem żyje dusza człowieka.

II.

Dr. Spasowski wychodzi z założenia, że »najwyższym ideałem, zarówno wychowania jak i samowychowania jest pełnia życia dosko-

nałej osobowości, silnej indywidualności. Nie można poprzestać na tem, co daje szkoła. Szkoła więcej dba o wypełnienie programu, nie dostrzega »przesilenia rozumu«, trzeba koniecznie, ale to koniecznie pracować na własną rękę nad sobą. Trzeba prowadzić pracę samokształceniową, która jest: »naturalną potrzebą, głęboko odczuwaną przez każdą głębszą duszę, dążącą do doskonałości, do poznania, do prawdy, do postępu.«

A zadanie pracy samokształceniowej polega na »samodzielnem stawianiu i rozwiązywaniu zadań koniecznych, bo wypływających z odczuwanej natury i udoskonalaniu siebie, we właściwym dla siebie kierunku.«

O cóż chodzi w tej pracy nad sobą?

»Nie chodzi już o naukę szkolną, lecz o wiedzę naukową, nie chodzi o przepisy moralne i wierzenia ustalone, lecz o wyrobienie własnych zasad postępowania, o zupełne wyzwolenie ducha i myśli, o własny cel i przekonania własne.

Praca nad stwarzaniem własnej osobowości, odnalezieniem swej drogi życiowej, wskazania swego »dobra i zła«, nad wypracowaniem swego ideału życiowego przypada na okres młodości. Dlatego też »trzeba wchłonąć jaknajwięcej wielkich myśli i idei rozwinąć — je, umocnić — je dla celów wszechstronnego dalszego życia duchowego.« Dalej zaś autor tak pisze: »Jest w życiu pewien okres najważniejszy, okres najbardziej wytężonej pracy organizacyjnej, kiedy zakładają się ostateczne fundamenty pod budowę przyszłości. Jest to młodość, wiek złoty w życiu, czas rozkwitu uczuć ludzkich.«

»W tym wieku dojrzwania umysłu kształtuje się stanowisko etyczne i filozoficzne, tworzą się przekonania społeczne, wyrabia się pogląd na najważniejsze zagadnienia życia, zakładają się podstawy dla całej dalszej twórczości jednostki dojrzałej.«

Dr. Spasowski przesłicznie ujmuje psychiczny moment rozwoju jednostki tzn. »przesilenie rozumu«. Dusza jednostki młodej trwa jakoby w drzemce. Nadchodzi dzień, kiedy budzi się, zaczyna samodzielnie rozumować, tworzyć wartości, poczuje pełnoletność umysłową. Dr. Spasowski powtarza za Trentowskim iż w takich chwilach młodzieniec zostaje libertynem (dziś mówiliby się: masonem, bolszewikiem) i każe dozwolnić być mu takim, bowiem powiada »to droga do umysłowości.« Ilu wychowawców — i twórców opinii publicznej tę prawdę rozumie? W książce omawianej głęboko i prawdziwie odmalowana jest psychologia młodości. Kto uczy młodych ludzi, kto wychowywać ich ma, roztaczać przed nimi nowe horyzonty poznania, ten musi, winien wczuć się w to, wmyśleć, gdyż jedynie wtedy można zbliżyć się do ideału nauczyciela, wychowawcy, o którym mówi Spasowski, cytując Nietschego: »Wychowawcy twoi nie mogą być niczem tylko twymi oswobodzicielami.« Pedagog według Spasowskiego to: »doskonały pedagog musi posiadać wiedzę rozległą i wiele różnorodnych zdolności, lecz także i prze-

dewszystkiem musi być człowiekiem całkowitym, jednolitym, dążącym stale do doskonałości, gdyż to stanowi istotę jego fachu.«

Samouk, podjąwszy pracę nad sobą, musi być cierpliwym i wytrwale dążyć do nakreślonego celu. A uświadomienie celu, czego się chce, jest kamieniem węgielnym całej pracy nad sobą. Autor przytacza życiorysy wielkich myślicieli samouków i ich wytrwałość, namiętność w szukaniu prawdy, w dążeniu do postępu. Oto genialny myśliciel spędzający w samotności swe życie i opracowujący swą pomnikową »Etykę«, oto drugi Nietsche, który latami pisze swego »Zaratuszę«, oto Zola, który swoje nieśmiertelne powieści »szlifuje« przeksztalca, aby przez lata całe nadać im formę ostateczną, oto Kopernik, który przez 30 lat pisze, wylicza dowodzi swoją teorię »O obrotach ciał niebieskich«. O wielu, bardzo wielu podobnych mędrkach, w większości samoukach, z których dzieł wieje duch ożyweży, uszlachetniającego całe pokolenia — ta książka pisze. Wszyscy ci wielcy nauczyciele świata do końca byli wiecznie młodymi na duszy, do końca życia namiętnie badali i tworzyli. Spasowski potępia ospałość, ludzi »chorągiewek na dachu«, bez programu, celu i namiętności. Nie wielkie w świecie nie dokonało się bez namiętności — powiada autor, cytując Hegla. To też powiada Spasowski »nie dość zdobyć pewne pojęcia i ideje muszą one przeniknąć do duszy, wzbudzić uczucie miłości, powołać na swoją obronę wszystkie żywe siły jednostki, rozniecić ogień Apostolski, rozplamić całego człowieka — słowem, ażeby odegrać rolę decydującą i kierowniczą — winny opanować stronę emocjonalną duszy, jako najpotężniejszy motor myśli, woli i czynów.«

Na problem szczęścia ludzkości autor taką myśl wyraża: »Gdy każda istota rozumna będzie dążyła do wychowania w sobie idealnej szlachetności woli i postępowania, wzniosłości charakteru, wówczas stanie się możliwym nie tylko szczęście ludzkości, lecz wszystkich istot żyjących wogóle.«

Ostatnie rozdziały książki — to myśli o wychowaniu, szkole i nauczycielu. Oto jak pięknie sprecyzowany typ nauczyciela: »Bystry, kochający i rozumny wzrok, a także młoda dusza — oto znamiona dobrego nauczyciela.«

»Każdy nauczyciel dzięki wysiłkom i pracy nad sobą może zdobyć metodyczność pracy, rozległość widnokregu ducha, prostotę i jasność wyrażania swych myśli, poprawność mowy, cierpliwość i miłość, umiejętność posługiwania się takimi kategorjami, jak: sugestia, naśladownictwo i powaga, wreszeie zdolność porywania przykładem własnym i szczerym entuzjazmem. »Prawdziwego zaś wychowawcę powinny zdobić takie cnoty: jak »ludzkość, dyskretność, sumiennosc i rzetelność w sądach i postępowaniu, stanowczość i wytrwałość, punktualność i słowność, poszanowanie godności ludzkiej,

niezależność przekonań, dostateczna doza samokrytycyzmu i uczynność, zamiłowanie do pracy, prawdziwy zapal do nauki i prawdy, wreszcie pewna doza skromności. «

Kończy się ta wspaniała książka słowami wielkiego samouka Pasteura, z jego mowy do młodzieży. »Niech każdy z was zapyta sam siebie; co zrobiłem dla wykształcenia własnego?

A potem, gdy już wyżej postąpicie, niech każdy z was znowu zapyta: co uczyniłem dla kraju? — I tak coraz dalej aż do chwili, w której niezmiernem szczęściem napelni was poczucie, iż przyczyniliście się w czemkolwiek do postępu i dobra ludzkości. Lecz czy życie uwieńczy powodzeniem usiłowania wasze, czy nie, trzeba, aby każdy mógł powiedzieć sobie dochodząc do kresu: robiłem co mogłem. «

III.

Nie podobnym jest w takim pobieżnym sprawozdaniu przedstawić całą zawartość »Zasad.« Dzieło Dr. Spasowskiego (według mnie) pozostanie na zawsze cenną książką, ze względu na psychologiczne pogłębienie przedmiotu, ujęcie go na tle rzeczywistych potrzeb jednostki kształcącej się, ze względu na szczerotę, mądry punkt wyjścia, szerokość horyzontów myśli wychowawczej. Dodawszy do tego wszystkiego metodyczność ujęcia, powagę tonu, entuzjazm i przejęcie się autora, a będzie to słabo odtworzona atmosfera książki. Gdy się ją czyta, czuje się, że nie przemawia do nas dyletant, z łatwością mówiący o wszystkim, ale człowiek głęboki, który to o czym pisze, przeżył i przemyślał. Z każdej karty tej książki wieje otucha, zapal, gorąca wiara w dobro i moc. Książka ta odda olbrzymie usługi Kolegom samoukom i aby Ich książką zainteresować, uczyniłem tę wędrowkę poprzez »Zasady.«

A więc trzeba ją nabyć i sumiennie z ołówkiem w rękę przestudjować. Na zakończenie podaję poszczególne rozdziały: I. Znaczenie samokształcenia, II. Ideał i zadania samokształcenia, III. Propedeutyka filozoficzna, IV. Wybrane studjum i lektura dodatkowa, V. Metoda pracy umysłowej, VI. Wykształcenie pedagogiczne i działalność zawodowa, VII. Wykształcenie społeczne i działalność kulturalno oświatowa.

J. Bieszczad.

P. Red. Książka ta znajduje się w bibliotece Zrzeszenia Nauczycielskiego pod Nr. 885.



Polski przemysł i szkoły artystyczne.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat we wszystkich dziedzinach życia polskiego została dokonana wielka praca. Szczególnie daje się to zauważyć w dziedzinie sztuki.

Po wielkich historycznych stylach — w wieku 19-m nastąpił pewien moment bezwładu, posługiwanie się dawnymi, już wykorzystanymi wzorami, fabryczną tandetą zużytych form. Jako reakcja pojawia się na zachodzie Europy w końcu wieku 19-go, a następnie przechodzi i do nas tendencja zwrócenia się do motywów ludowych — a jednocześnie poszukiwanie nowych dróg twórczości na wszystkich polach życia artystycznego, pragnienie wprowadzenia piękna i rzeczy pięknych do życia codziennego.

O ile dawniej na wystawach widziało się przeważnie obrazy lub rzeźby, o tyle teraz spotyka się obok nich artystycznie pomysłane i wykonane meble, tkaniny, kilimy, wyroby ze szkła i porcelany — ozdobnie wydane książki — słowem to wszystko, co jest potrzebne do stworzenia zacisznego i estetycznego wnętrza.

Na pierwszy plan wysuwa się dążenie, aby każdy przedmiot, odpowiadając możliwie najbardziej swemu celowi — jednocześnie i przez to samo właśnie nabierał estetycznego wyglądu; musi więc tu być osiągnięta harmonia pomiędzy materiałem, z którego dana rzecz jest zrobiona, jego formą i wynikającym stąd motywem zdobniczym. Zasadą staje się dziś, aby każdy rzemieślnik był jednocześnie i twórcą. Zasadę tę starają się wprowadzić w życie polskie szkoły artystyczne, związki, wytwórnie i poszczególne instytucje prywatne.

Jak wiele zrobiono już na tem polu (pomimo ciężkich warunków materialnych, które niestety tamują rozrost życia artystycznego) — świadczą rezultaty wielkiej Wystawy Dekoracyjnej w Paryżu w roku 1925, gdzie Polska zdobyła tyle odznaczeń.

W pierwszym rzędzie Warszawska Szkoła Sztuk Pięknych obok t. zw. czystej sztuki, to znaczy malowania obrazów, czy rzeźbienia — wprowadziła cały szereg działów, dających uczniom prócz technicznego opanowania przedmiotu — możność indywidualnej twórczości. Przed kilku laty przez grono profesorów i uczniów Szkoły została założona wytwórnia »Ład«, mająca za zadanie produkowanie możliwie najdoskonalszych pod względem materiału, formy i wykonania przedmiotów artystycznych — ceramiki, tkanin, kilimów i t. d. To dążenie do rzetelności jest wysoce znamienne dla dzisiejszej pracy artystycznej: nie do pomyslenia jest tak rozpowszechnione dawniej »podrabianie pod coś«. Oprócz Szkoły Sztuk Pięknych istnieje w Warszawie Miejska Szkoła Sztuk Zdobniczych i Malarstwa, która dąży do dania przemysłowi polskiemu fachowych sił kierowniczych i wprowadzenia tą drogą polskich wzorów i pomysłów. Z Instytutu Robót Ręcznych w Warszawie wychodzą szeregi nau-

czycieli wykwalifikowanych, wnoszących te same zadania i kierunki do warsztatów i pracowni szkolnych, których jest już przy seminarjach, szkołach średnich i powszechnych — około 200. Poza Warszawą — w Poznaniu, Lwowie, Krakowie i Zakopanem istnieją również szkoły artystyczne, a przy uniwersytecie Wileńskim wydział sztuk pięknych, skąd też promieniuje rodzima twórczość.

Obok szkół i wytwórni — rzeczą niezmiernie ważną jest rozwój samodzielnego polskiego przemysłu ludowego, nie tylko ze względu na unarodowianie i bogacenie naszej sztuki nowymi motywami — ale i ze względu na znaczenie gospodarcze tego przemysłu. Leży tu możliwość pracy i zarobku — przy stosunkowo niewielkich kosztach produkcji — dla rzesz całych, pogrążonych w niedostatku, lub szukających w emigracji ratunku; teraz już są całe połacie kraju, produkujące te lub owe wyroby ludowe: tkactwo (mamy około I miliona warsziatek), garnce, koszykarstwo, haft, koronkarstwo, przedmioty z drzewa — wszystko to rozwija się coraz intensywniej. Zresztą — ta sprawa została należycie zrozumiana, skoro w roku 1924 Sejm uchwalił ustawę o popieraniu przemysłu ludowego i skoro powstają liczne stowarzyszenia, mające na celu opiekę nad twórczością rodzimą i dbanie o jej rozwój.

São Francisco do Sul.

Cóż, że złowię za pióra wystrzępione skrzydeł —
 Jeszcze jedną odlotną i rączą godzinę?
 Że ją wyrwę z bezczasu zastawionych sidła —
 I zatoką błękitną wraz z nią w zmierzch popłynę?
 Stopniami wzgórz zielonych, pnących się w niebiosy —
 Podnieść mogę — ją — ważką — wysoko nad siebie.
 Niech się wplącze w elipsę białą albatrosa —
 I w obłoku pierzehlwym niech się z nim kolebie.
 Cóż, że mogę — ją — cichą — rozstrzepić na chwile,
 Co na serce mi spadną ulewą rześistą...
 I pofruną na brzegi — sennie jak motyle,
 Pię z kwiatów hibiskosu — barwę zorzy czystą?
 Popłynemy między wyspy — wyspą tym nieznani —
 Hydroawion tęsknoty pruje wkrąg przestworza,
 Zbłąkani my na ziemi — w powietrzu zbłąkani,
 Z wszystkich szlaków i ścieżek — znamy li bezdroża.
 Tyle was tu się zbiegło z różnych świata krańców —
 Wysepki różnoksztaltne — palmowe — ezubate!
 Nie lękajcie się — dzikie — gdzieindziej mam chatę,
 Gdzie z mroków mojej duszy, patrzę w świat, jak z szanców

S. Wład.

Jarosław Iwaszkiewicz,

Czytanie Sienkiewicza

(Z książki »Pejzaże sentymentalne«, Str. 7—13).

Jest teraz jesień. Chmurzy się niebo, nabiera stalowych od-cieni, aby się bardziej złościły drzewa. Stał owa zapewne wkrótce rozkruszy się, rozsypie białym proszkiem, białym całunem śniegu. Takie dni zawsze mi schodzą na miejskiej krzątanie, na zagospodarowywanie się na długie miesiące zimowe: tysiące kwestyj praktycznych zaprzęta głowę, i nie myśli się, nie myśli o niczym poza tem. Zdarzyło mi się jednak niedawno — z powodów ode mnie niezależnych spędzić cały dzień na wsi, jesienny, pogodny dzień. Ziemia w takie dni pachnie mocniej, niż kiedykolwiek, mocniej, niż na wiosnę i przypomina najdawniejsze lata.

Jakże to już dawno. Nie latami może, choć i to z ówczesnego wieku już upłynęło, ale odległością epoki innej, do niczego dzisiejszego niepodobnej, epoki — nicią żywej tradycji związanej z krwawymi historjami Dzikich Pól. Właśnie najbardziej pamiętam takie jesiennie dni. Szło się za wieś na spacer — i drogi, ciągnące się bez końca, szare pod niebem białawem i mętne, pełne były oddechu szerokiego, oddechu wiatrem od stepu. Drogami ciągnęły wozy, naładowane foremnymi trójkątami buraków, burakami pachniały daleko w polu kanały, odprowadzające gorącą wodę z fabryki. Zapach stepu, ziemi rozoranej i buraków, szelest liści w ogrodach i zwiędłej buraczanej naci, skrzyp wozów, ciągnionych przez spokojne woły, — to właśnie, ta muzyka dawnych dni przypominała mi się teraz

Świat był piękny, dotykany, zwyczajny, a w sobie zamknięty.

Miła codzienność przedmiotów, miła codzienność szerokich powiewów, do których teraz tak bardzo tęsknimy. I wszystko układało się na codzienność, na zwyczajno, na prosto, jakgdyby nigdy nie prócz buraków na stepach nie rosło, jakgdyby nigdy nikt prócz »przystawa« w sąsiednim mieście nie urzędował, jakgdyby nie było ani tych wałów za wsią, resztek polskiego obozu, ani owej olbrzymiej mogiły, z której szczytu Sobieski pod Chocim idąc, szyki wojska swego sprawował. Ciszsza i zbożna praca, codzienna praca — i to wszystko. Ze spaceru wracało się do domu, kiedy się już poczynało ściemniać. Dziecko — włożyłem się po kąciakach i kąciakach domu, aż lampa i samowar, te jasne symbole wieczornej spokojności, wjeżdżały triumfalnie. Cierpliwość moja pomału się wyczerpywała; słuchałem szmeru samowarowego, cichutkiego jęku, patrzyłem, mrużąc sennie ślepią, na lampę; mówiono o zwyczajnych sprawach: krowa się ocie-liła, jest mały, czarny byczek w oborze, albo przywiozło się za mało nafty z miasteczka, trzeba jutro znowu jechać, albo kartofli się jeszcze nie zwiozło z ogrodów, trzeba poprosić w fabryce o drugą

parę koni do wozu. Ojciec przychodził z kantoru późno i czytał pocziwą „Gazetę Polską” — dziś jeszcze pamiętam wykrój czcionek w tytule.

Fotem dopiero zaczynało się pożądane czarnoksięstwo. Równym głosem jednej z siostr zaklinane, przychodziły postacie, osoby, obrazy, przychodziły, aby już zostać na zawsze. Oddychały one tem samem powietrzem, którem przed chwilą myśmy oddychali, wiatrem od stepów szerokim, żywicielskim, soczystym. Ale z wiatru owego wykrzesali tamci życie o ileż pełniejsze, większe, mądrzejsze, bo pełne beztróski, swoistej jakiejś, naszej niefrasobliwości, która nawet czarną rozpacz Skrzetuskiego okrywała srebrzystą poświatą.

I oto gotowy, dany, skończony świat, w którym nic się nie działo, pełen smutnego gospodarowania, pełen ciężkich wozów buńczucznych i powolnych stapań — napelniał się tętentem i szumem skrzydeł. Otwierały się olbrzymie wrota, przez które widziałeś tych i to, co nasze bliskie, kochane stopy przed laty napelniało i szczękiem i zgiełkiem. Raz wraz chwytaleś znajome nazwy okolicznych wsi, znane imiona, postacie podobne otoczeniu. Zagłoba — to pan Madeyski, który, przymrużając oczy, opowiada nam różne kawały, pan Muszalski — to pan Mieleniewski, który chodzi w czarnym kożusku z szarą wyporkami, — można sobie tak tylko pomyśleć, i nawet świat się odmienia. Fabryka staje się fortecą, którą oblegają Tatarzy, pan Mieleniewski jej broni, a pan Medeyski fortelem ocala nas od zagłady; gdy się za wieś wyjdzie, nie widzi się pól uprawnych, a tylko rozległe, nieprzebyte stopy, bodjaki tam rosną, i w trawie, po pas wysokiej, jada: Helena, Rzędzian, Zagłoba i Wołodyjowski.

Ale nietylko przez wrota, otwarte nagle, ukazuje nam się widok najromantyczniejszej przeszłości. Przyszłość równie się nam odmienia, i przychodzi marzenie najczudniejsze i chętką, aby znowu się działo to, co przed laty. Dziwaczna to, zabawna, mówią dorośli, dziecinna chętką, aby znowu polskie zaszumiały skrzydła, aby znowu nasza siła zmierzyła się — nie fabrykami, nie żniwiarkami, nie plugiem, ale szablą szlachecką, świętą, rdzewiejącą w komorze, w mogile, w polu pustkownem. I podchodzę do ojca, który, ostatni, miał jeszcze szlachecką broń w ręku przed dawnymi laty — i zapytuję: „Tatku, czy może być jeszcze raz powstanie?”

I jeszcze, jeszcze jeden świat największy ze wszystkich, odkrywa się za temi wrotami. Olbrzymia rzeczpospolita sztuki. Siedzę sobie na krzeselku, przechylam głowę i słucham słowa. Po raz pierwszy przychodzi mi do głowy, że oto słowa, zwyczajne słowa, równym głosem wymawiane przez siostrę, nabrac mogą nagle jakiejś barwy niespodziewanej, dźwięku znacznie treściwszego, niż ścisłe jego znaczenie, rozszerzyć się mogą jak wezbrane fale — i malować, malować... Cudowne polskie bogactwo, jedyne polskie bogactwo polsniewa, pobłyska, grzmi, huczy, szepce, modli się. I oto w szary prąd życia, w wodę wisielczaną małego domku,

zagubionego w polach wiejskich, wlewa się prąd najszerszy, najbarwniejszy. Wielki oddech sztuki, ten najprawdziwszy wiatr od stepów, gorący i zimny, przylatuje przez wrota, otwarte sienkiewiczowską prozą; owiewa on nas wszystkich chłodem zaświatów i zarem poezji, a mnie — że to byłem jeszcze bardzo małej, najmniejszy, najłżejszy — porwał i uniósł, i dotąd jeszcze mną miotła, i dotąd upaja najwyższą swą słodyczą, najwyższą potęgą słowa.

Przypisek Redakcji:

Autor powyższego fragmentu — Jarosław Iwaszkiewicz, należy do najwybitniejszych prozaików polskich młodego pokolenia. Działalność swą literacką rozpoczął poezjami, ujętymi w misterną formę oktostychów — i powieścią p. t. „Zenobia Palmura”. Wydał następnie: „Hilary, syn buchaltera”, „Księżyc wschodzi”, „Kochankowie z Werony” i szereg innych wartościowych utworów. Iwaszkiewicz jest również znany, jako wybitny krytyk muzyczny.

Kronika literacka.

Ukazała się nowa powieść Zofji Kossak-Szczuckiej pod tyt. „Złota Wolność”, osnuta na tle zanikania reformacji w Polsce, za czasów panowania Zygmunta III Wazy. Utwór ten niektórzy krytycy uważają za doniosłe zdarzenie literackie ostatniej doby. Brak jednak w nim tego szerokiego tchu i plastyki artystycznej, co cechowało powieści historyczne Sienkiewicza. Poprzednio Szczucka wydała: „Pożogę”, „Beatum Scelus”, „Wielcy i mali”, „Z miłości” i książkę dla dzieci p. t. „Kłopoty Kacperka, Góreckiego Skrzata”.

*

Jerzy Ostrowski rozpoczął w „Świecie” warszawskim druk nową swą powieść, której akcja, sądząc z początkowego fragmentu, rozgrywać się będzie na terenie Brazylii i zahaczy o stosunki, panujące wśród naszego wychodźstwa. Tytuł powieści brzmi — „Jazoneja”. Z poprzednich utworów tegoż autora — największą poczytnością cieszyły się: „Chorągiew na dachu” i „Sztandar na Maszeie”.

*

Tadeusz Ulanowski, autor powieści p. t. „Doktor Filut”, w której momenty publicystyczne przeważają nad artystycznymi, lecz która uzyskała wielką poczytność zarówno ze względu na ostry sarkazm i paradoksalność poszczególnych fragmentów, jak i aktualność poruszonych tematów — napisał nową powieść w tym samym rodzaju p. t. „Uczta Dozorców”.

*

Aleksander Świętochowski, niegdyś najświetniejszy publicysta polski, był „poseł Prawdy”, napisał powieść pod tytułem „Nałęcze”,

którą poprzedził wstępem Adam Grzymała Siedlecki. Tematem powieści jest zagadnienie szlacheckości, problemat elity w społeczeństwie.

*

Biblioteka Arcydziel Literatry wydaje wszystkie dzieła Adama Mickiewicza, w opracowaniu profesora Manfreda Kridla, z przedmową „Boy'a Żeleńskiego. O wydawnictwie tem świetny poeta Jan Lechoń pisze w Pamiętniku Warszawskim: »Takie wydawnictwo jak to... to jest naprawdę budowa kultury polskiej. Jest tak tanie, że może je kupić każdy robotnik, a tak estetyczne, że zadowoli każdego smakosza.

Średnia Szkoła Polska imienia Mikołaja Kopernika w Marechal Mallet.

Zapisy do tej najstarszej średniej szkoły polskiej w Brazylii trwają od 15-go do 31-go lipca.

Nauka rozpoczyna się dnia 1-go sierpnia.

Szkoła posiada 7 kursów, w tem 3 przygotowawcze (elementarne) i 4 średnie. Uczniowie szkół polskich na kolonji mogą być przyjęci — po złożeniu egzaminu — odrazu na kurs pierwszy średni. Po ukończeniu 2-go kursu średniego uczniowie mogą składać egzamin do Gimnazjum Parańskiego w Kurytybie.

Na kursach średnich są wykładane następujące przedmioty: język polski, portugalski i francuski, nauka o Polsce współczesnej, historia Polski, historia powszechna, geografia, historia i geografia Brazylii, zoologia, botanika, mineralogja, somatologja i higjena, arytmetyka, geometria, algebra, fizyka, chemja.

Uwzględniając potrzebę przygotowywania młodzieży polskiej w Brazylii do zawodów praktycznych, Średnia Szkoła Polska im. M. Kopernika w Marechal Mallet kładzie duży nacisk na nauki specjalne, prowadząc poza wymienionemi powyżej przedmiotami — następujące wykłady:

Na kursie 3-im średnim: buchalterja (w jęz. portug.), korespondencja handlowa (w jęz. portug.), rachunki kupieckie, nauka o handlu i towaroznawstwo.

Na kursie 4-ym średnim: elektrotechnika i radjotechnika, mierznictwo, zdobnictwo i rysunki techniczne.

Oprócz tego na wszystkich siedmiu kursach są wykładane: etyka, rysunki, śpiew jedno i dwugłosowy, gimnastyka, oraz gra na skrzypcach i mandolinach.

Uczniowie szkoły korzystają z pokażnej biblioteki szkolnej, liczącej 2500 dzieł (ok. 3000 tomów), z dobrze zaopatrzonych gabi-

netów: fizycznego i chemicznego, ze stale pomnażanych pomocy szkolnych, oraz z całego terenu szkolnego (przeszło 30 000 m²), obszernego boiska gimnastycznego, przyrządów gimnastycznych i pracowni robót ręcznych, urządzają przedstawienia teatralne, uprawiają grę w piłkę nożną i inne, odbywają wycieczki naukowe w najbliższe okolice miasta i t. d. i t. d.

Dla uczniów zamiejscowych jest urządzony przy szkole w obszernym budynku murowanym internat.

Aby udostępnić naukę nawet dzieciom rodziców niezamężnych Towarzystwo Szkolne, nie licząc się z wynikającymi stąd dla szkoły trudnościami, utrzymuje w dalszym ciągu bardzo niskie opłaty, wynoszące za cały rok nauki: na pierwszych trzech kursach elementarnych 48\$000, na 1 i 2 im kursie średnim 96\$000, na 3-im k. średn. 108\$000, na 4-ym średn. 132\$000, przyczem opłatę szkolną można uiszczać w czterech ratach kwartalnych, to jest — zależnie od kursu — po 12\$000, 24\$000, 27\$000 i 33\$000.

W roku szkolnym 1928/9 zapisanych było uczniów miejscowych i zamiejscowych 93-ch, w tem jeden stypendysta. Wykłady prowadzili Pp: Leopold Belczak, Maria Theresa Cardoso, Eugenjusz Gruda, Rudolf Papla i Aleksander Matuszewski.

Blizszych informacji udziela — na żądanie — Kierownik Szkoły. (Adres: Collegio N. Copernico — Marechal Mallet — Paraná.)

Dyrekcja Średniej Szkoły Polskiej im. M. Kopernika
w Marechal Mallet.

Życia nauczycieli w Erechim.

Wyciąg z protokołu nr. 3 konferencji ogniska nauczycielskiego Treze de Maio, odbytej w dniu 18 maja 1929 r. na linii Lageado Valeriano w Szkole tow. ośw. im. T. Kościuszki [okr. Erechim]

Obecni kol. kol: Trojanowska Felicja, Brzeziński Mieczysław, Kisel Ferdynand, Michnowski Antoni, Milkiewicz Witold, Kluch Franciszek, Ostrowski Stefan, Pietras Antoni, Pleskaczyński Józef, Wasowski Kazimierz, Trojanowski Stanisław.

Porządek dzienny: 1) Lekcje; 2) odczytanie protokołu poprzedniej konferencji; 3) dyskusja nad lekcją; 4) wolne wnioski.

1.

Lekcje prowadził kol Pietras; odział wstępny. — kaligrafja; oddział I głośne rozwiązywanie zadań na dodawanie i odejmowanie w zakr. 20 (dodaw. i odejmow. po 4); oddział II ćwic. ortograf. »ó«, później głośne odczytywanie napisanych wyrazów; oddział III i IV wypracowanie na temat dowolny, później głośne odczytywanie wypracowań. Wspólne rozwiązywanie zadań przy tablicy.

Pozatem kol. Trojanowski poprowadził lekcję z oddz. I z polskiego. Temat: wprowadzenie sz.

3.

W dyskusji podkreślano następujące momenty. Dzieci w oddz. I zapisywały na tablicy i odczytywały głośno formuły zadań, rozwiązyanych uprzednio na konkretach (patyczkach). Dzieci w oddz. III wspólnie rozwiązywały zadania na tablicy, później nauczyciel polecił odczytywać i wyjaśniać treść każdego rozwiązania. Na lekcji kaligrafii należy wypisać literę, wyraz, lub zdanie na tablicy lub na tabliczkach, jako wzór, przypominający dzieciom właściwe kształty liter, oraz ich połączenia w wyrazie. Nauka wierszy na pamięć winna odbywać się w klasie głośno i wspólnie, aby uniemożliwić wytworzenie fałszywych nawyków w interpretacji logicznej i estetycznej wiersza. Oczywiście nauka na pamięć winna być poprzedzona czytaniem statarycznym, a treść wierszy należy przystosować do intelektualnego poziomu dziecka. Ogólnie podkreślano dyskretny humor nauczyciela, kol. Pietrasa, swobodną codzienną atmosferę, panującą na lekcji, oraz fakt, że wszystkie dzieci stale były zajęte, a praca była kontrolowana.

Pozatem w dyskusji długiej i ożywionej koledzy charakteryzowali warunki, w jakich pracują na kolonji, oraz opowiadali, w jaki sposób zwalczają trudności wychowawcze — dydaktyczne, spotykane w praktyce codziennej. Poruszano zagadnienia organizacji pracy szkolnej w tygodniu, oraz niektóre zagadnienia wychowawcze.

Po lekcji starsze dzieci odegrały obrazek sceniczny z »Naszej Szkołki«: »Frima Aprillis«.

4.

Po zakończonej dyskusji nad lekcją omawiano niektóre sprawy organizacyjno-oświatowe (zaległe prenumeraty za »Naszą Szkołę« i »Naszą Szkołkę«, należności za książki, propaganda w sprawie kolegium etc.), oraz dokonano wyboru nowego kierownika Nauczycielskiej Składnicy Oświatowej, Oddziału w Erechim, na miejsce powracającego do kraju p. Trojanowskiego. Następcą został wybrany jednogłośnie kol. Franciszek Kluch, nauczyciel z Rio Paulo.

Na tem zebranie zakończono.

Zarząd Ogniska.

Wolne posady w okr. Erechim, R. G. S.

1. Potrzebny od zaraz nauczyciel do Treze de Maio (mun. Erechim). Pensja 150\$ i 100\$ subwencji miesięcznie. Konieczna znajomość języka portugalskiego.

2. Wakuje posada nauczycielska w Villa Hortensja (mun. Erechim). Pensja 100\$ i ewentualna zsyпка. Zresztą warunki pracy zależne są od umowy.

Wszyscy nauczyciele i działacze oświatowi, przyjeżdżający do Kurytyby, zatrzymują się na Conselheiro Barradas 104.

Do okręgu Malletańskiego potrzebni są nauczyciele. Pensja 150\$000 lub 200\$000.

Zgłaszać się pod adresem:

Konrad Jeziorowski, Marechal Mallet, Paraná.

W innych okręgach są również wolne posady. Zgłaszać się do Redakcji „Naszej Szkoły“:

Curityba, Ebano Pereira 502 (caixa postal 412.)

UWAGA!

Książki do nabożeństwa i historyczne, obrazy religijne, krzyże, krzyżyki, medaliki oraz lichtarze kościelne co dopiero nadeszły w wielkim wyborze.

Drukarnia, introligatornia i fabryka pieczętek gumowych.

CEZAR SCHULZ

Ulica Barão do Serro Azul 12, 14.

KURYTYBA — PARANA.

Redakcja »Naszej Szkoły« i »Naszej Szkołki« zwraca się z gorącą prośbą do Czytelników o natychmiastowe uregulowanie zaległej prenumeraty. Przed kilkunastu tygodniami zostały wysłane wszystkim szczegółowe rachunki o pokrycie których bardzo prosimy. Długi redakcji wynoszą jeszcze około 2.000\$000, a tymczasem niektórzy prenumeratorzy zalegają z opłatami po 3 lata. Spełnijcie swój obowiązek!

Prenumerata za rok 1925 wynosi 4\$000. Za rok 1926 27 i 28 po 12\$000. Na rok 1929: »Nasza Szkoła« z »Naszą Szkołką« zgóry 10\$000, zdołu 12\$000. Sama »Nasza Szkołka« 5\$000. Cena pojedynczego numeru 1\$000.

Cena ogłoszeń: Cała strona jednorazowo 20\$000, pół — 12\$000, ćwierć — 7\$000. Rocznie 10 razy drożej, półrocznie 5 razy.

Ogłoszenia o poszukiwaniu posad, lub nauczycieli umieszczamy bezpłatnie.

NADSYŁAJCIE PRENUMERATY.

Księgarnia «Curitybana»

A. Rydygier i S-ka

CURITYBA

rua Barão do Serro Azul Nr. 6.

Posiada na składzie i natychmiast po otrzymaniu pieniędzy wysyła:

Książki szkolne

Materiały piśmienne

Pomocce naukowe

Obrazy i figury świętych.

Przyjmuje zamówienia na roboty drukarskie i wykonywa natychmiast po bardzo przystępnych cenach.

GŁÓWNY SKŁAD ELEMENTARZY K. LECHA